

Jan Jakub Tarski: Geografie ducha. Role fantastycznej Polski w fantastycznej Europie

Nowe, fantastyczne geografie opowiadają nie o tym, co jest, lecz o naszych lękach i nadziejach. I nawet jeżeli bywają śmieszne bądź żenujące, to wyrastają jednak z rdzenia czegoś, co można by nazwać polskością. Możemy się w nich przejrzeć jak w krzywym zwierciadle – pisze Jan Jakub Tarski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zwijanie liberalnego projektu”.

Swego czasu w PRL-u tryumfy święcił podgatunek literatury *science-fiction* zwany fantastyką socjologiczną. Książki Zajdla czy Wnuka-Lipińskiego, będąc mniej lub bardziej zawoalowaną krytyką systemów autorytarnych i totalitarnych, podkreślonych do ekstremum dzięki postępowi technologicznemu, obnażały antywolnościowe schematy również samą swą formą: skojarzenia, które przywoływały, musiały być wystarczająco uniwersalne i odległe od PRL-owskiej rzeczywistości, by uzyskać akceptację Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Stąd też fantaści rzadziej pisali o Polsce: mnożyły się Apostezjony, Paradyzje...

Tradycja komentowania rzeczywistości społecznej w literaturze fantastycznej nie wygasła po 1989 roku, zmienił się jednak jej charakter – autorzy mogli być teraz bardziej dosłowni w swych diagnozach, ostrze swej krytyki skierowali przeciw nowym zagrożeniom, przede wszystkim zaś stali się bardziej polityczni – nie w sensie starożytnym,

lecz współczesnym: zaczęli otwarcie zajmować pozycje na wybranych stronach coraz to nowych pęknięć. Często działa się to ze szkodą dla literatury – gorszy pieniądz wypiera lepszy, literacka publicystyka wypiera literacką eseistykę.

Do imaginarium fantastyki wróciła w końcu Polska, z nią zaś Europa i wkrótce arkusze zaczęły zapełniać się nowymi geografiami, istniejącymi co prawda tylko w duchu, lecz tego ducha oddającymi celniej niż rzeczywiste cienkie, czarne linie, które znajdziemy na mapach. Nowe geografie opowiadają bowiem nie o tym, co jest, lecz o lękach i nadziejach. I nawet jeżeli bywają śmieszne bądź żenujące, to wyrastają jednak z rdzenia czegoś, co można by nazwać polskością. Możemy się w nich przejrzeć jak w krzywym zwierciadle. Sięgam więc pamięcią po wszystko, co tej polskości dotyka bardziej, niż słów Żeromskiego, a o co potknąłem się podczas swych fantastycznych przygód czytelniczych.

Fantastyka publicystyczna

Lekkie podkręcenie dostrzeganych absurdów rodzi satyrę, ale wszelkie przeciążenie, czy to okrucieństwem (Tarantino), czy nieprawdopodobnymi zdarzeniami (Pratchett), czy wreszcie alarmistycznym tonem (za każdym razem wprawiające mnie w doskonały humor felietony redaktora Tomasza Lisa) uwalnia moc groteski. I nigdzie ta utrata kontroli nad pokrętleń absurdu nie jest tak dogłębna, jak w „Weekendzie w Spestreku” Jarosława Grzędowicza. Opowiadanie to miało zapewne być jednocześnie błyskotliwą satyrą na poprawność polityczną oraz złowrogą zapowiedzią absurdów przez nią niesionych, autor jednak przedobrzył.

*Lekkie podkreślenie
dostrzeganych absurdów rodzi
satyrę, ale wszelkie
przeciążenie, czy to
okrucieństwem, czy
nieprawdopodobnymi
zdarzeniami, czy wreszcie
alarmistycznym tonem*

Oto Europa
podzielona została
na strefy
kapitalistycznej,
libertariańskiej,
technokratycznej
utopii oraz
socjalistyczne
Specjalne Strefy
Ekonomiczne będące
połączeniem szarości
i niedoborów PRL-u

oraz lewicowych *safe space*ów znanych z amerykańskich uczelni – wszystko w myśl zasady „jeden kraj, dwa systemy”. Nagromadzenie absurdów obecnych w Spestrekach (których przytaczania Czytelnikom miłosiernie oszczędzę) sprawia, że futurystyczna wizja traci wszelkie znamiona prawdopodobieństwa. Fakt, celem literatury fantastycznej nie jest prognozowanie, lecz luźne modelowanie rozwoju obecnych trendów, jednak jeżeli wyobrażenie ucieknie w sferę czystej fantazji i rozmyje się w absurdzie, straci swą moc. Zaatakowana zostanie nie ideologia, lecz stworzony przez autora jej wykoślawiony chochoł.

W rezultacie – jak celnie zauważa autor bloga *Mistyryzm Popkulturowy* – „Weekend w Spestreku” nie mówi nam właściwie nic o krytykowanej przez Grzędowicza lewicowej ideologii, bardzo wiernie oddaje jednak lęki autora[1]. Pokazuje też, że geografia Grzędowicza nie jest geografią narodów, lecz idei. Linie podziału przebiegają chaotycznie; w każdym właściwie miejscu Europy, niezależnie od tego, czy to Rostock, czy Lyon, czy Specjalna Strefa Ekonomiczna Pomorze-17 żyją obok siebie dwa wrogie plemiona. W tym sensie napisany w 2004 „Weekend...”

antycypuje współczesne bańki *social mediowe* i przenosi je do rzeczywistości niewirtualnej: oto nasze granice przestały przebiegać wzdłuż rzek i gór, teraz twój sąsiad może być ci obcy, swoich ziomków znajdziesz w dowolnym miejscu Europy; w każdym też jednak znajdziesz te przerażające, niezrozumiałe istoty nie podzielające twoich poglądów. Nie walka narodów, nie klas społecznych, lecz idei ma znaczenie – tu rozgrywa się wojna o Europę.

Chętniej narodami zajmuje się, jak przystało na endeka, Rafał Ziemkiewicz. Jego dwa „europejskie” opowiadania („Czerwone dywany, odmierzony krok” oraz „Pięknie jest w dolinie”) prezentują światy tak zbliżone, że natychmiast po przeczytaniu tekstów obydwie kreacje zlewają się w jedną. Spójne z jego publicystyką, wizje przyszłości RAZ-a ukazują coś na kształt determinizmu historycznego: proces, który według moich domysłów Ziemkiewicz uznaje za najbardziej prawdopodobny.

Ów proces jest liniowy i uporządkowany. Wpierw Unia Europejska jednoczy się w federacyjne superpaństwo, rzecz jasna inkluzywne i zdominowane przez poprawność polityczną. Panująca ideologia nakazuje europejskim biurokratom przyjmować imigrację z Afryki, Bliskiego Wschodu czy też rozdartych wojnami Bałkanów bądź Ukrainy. Niekontrolowana imigracja nieodwołalnie prowadzi do orgii przemocy na Starym Kontynencie. Wspólnota Europejska funkcjonuje już tylko jako żywy trup, jednocześnie lud łaknie porządku. Jediną odpowiedzią okazuje się powrót do państw narodowych. Ten ostatni punkt procesu pozostaje jedynie zarysowany, kluczowy jest jednak fakt, że narody starej Unii są niezdolne do podjęcia inicjatywy. Nowe struktury

narodowe zostaną stworzone przez Arabów, imigrantów z Afryki, Kozaków Zaporoskich czy Ukraińców – lecz nie Niemców albo Francuzów.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że istotnie, proces opisywany przez Ziemkiewicza zachodzi, choć w formie dużo łagodniejszej. UE wciąż funkcjonuje jako organizacja międzynarodowa (choć osłabiona i targana sporami), kryzys migracyjny nie osiągnął poziomów ziemkiewiczowskich, dał się jednak we znaki europejskiej opinii publicznej, zwrot narodowy w państwach, które dołączyły do Wspólnoty po 2004 jest faktem. Istotną różnicą między rzeczywistością a wizją RAZ-a jest odrodzenie narodowe dziejące się również w państwach starej Europy (Front Narodowy we Francji, AfD w Niemczech, ale też referenda w Szkocji i Katalonii). W gruncie rzeczy różnica między literaturą a historią jest tu ilościowa, nie jakościowa.

Dziś jednak doszliśmy do momentu, od którego Ziemkiewicz nie sięga swoimi literackimi hipotezami w przyszłość; wszak myśl krytyczna jest zawsze prostsza od zarysowania programu pozytywnego. Realność na nowo wyprzedza geografię ducha. Okazuje się, że publicystyka ma krótką datę ważności.

Fantastyka kompensacyjna

Zmodyfikujmy sylogizm przedstawiony na blogu SMBC[2] w następujący sposób. Przesłanka 1.: „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale”. Przesłanka 2.: Chcę, by Polska była. Wniosek: Polska będzie wielka.

Ten niewinny żart ukazuje istotę tej gałęzi polskiej literatury fantastycznej, którą bez wyolbrzymiania można nazwać kompensacyjną. Przed autorami stoi jednak trudne zadanie: jak sprawić, choćby na kartach powieści, by Polska stała się tak potężna, jak na to zasługuje? Niezdolność do tworzenia programu pozytywnego dotkliwie daje tu o sobie znać. Niezbędny okazuje się cud.

*Kołodziejczak przemienił
kampowy pomysł w
wysokooktanową literaturę,
która nie powoduje u
czytelnika uczucia
zażenowania; jest to bez
wątpienia spore osiągnięcie
zważywszy na egzotyczność
składników*

Cudy mogą przybrać
postać mrocznych
najeźdźców rodem z
„Władcy pierścieni”,
balrogów, istot
metafizycznie i
esencjalnie złych,
które miażdżą całą
zachodnią Europę.
Co prawda dzielnie
bronią się Wielka
Brytania, Wolne
Miasto Amsterdam

oraz Andaluzyja, nie są to już jednak Niemcy czy Francja, wobec których moglibyśmy mieć kompleksy. Na pomoc naszemu narodowi przybywają, rzecz jasna, elfy. Bojowe nanoroboty z zakładów zbrojeniowych w Radomiu mieszają się z mithrilem, ochronne runy z nowoczesnymi karabinami i helikopterami. Oto „Ostatnia Rzeczpospolita”, w której elfy przyjęły katolicyzm a ludzie szepczą ochronne mantry. Tomasz Kołodziejczak, autor tego cyklu powieściowego, przemienił kampowy pomysł w wysokooktanową

literaturę, która nie powoduje u czytelnika uczucia zażenowania; jest to bez wątpienia spore osiągnięcie zważywszy na egzotyczność doboru składników.

Drugim cudem jest nuklearna „Apokalipsa według pana Jana”, po której pan Jan, burmistrz Wrocławia, rusza na podbój Poznania, odpiera „żółte niebezpieczeństwo” a przy okazji potyka się o kilka *deus ex machina* na każdy centymetr kwadratowy papieru książki Roberta J. Szmida. Gdy trzecia wojna światowa przemieni ziemię wszystkich naszych wrogów w nuklearną pustynię, a oprócz tego Polacy zdobędą dostęp do eksperymentalnych amerykańskich myśliwców pozostawionych przypadkiem w naszym kraju, nic nie stanie nam na przeszkodzie do podboju świata! Tylko czym wówczas różnimy się od posadystów[3]?

Jeżeli pozwalam sobie na kpiny, to tylko dlatego, że odczuwam swego rodzaju żal związany z niezdolnością polskich fantastów do wymyślenia jakiegokolwiek pozytywnego programu dla Polski, który nie opierałby się o czystą fantazję (bo literaturę tę ciężko określić mianem *science-fiction*). Popularność książek Szmida oraz Kołodziejczaka świadczy o zapotrzebowaniu na wizję jakiejś nieco mniej ponurej wizji przyszłości, jednak dostępne na rynku wydawniczym pozycje oferują jedynie jałowy eskapizm i husarię na quadach[4]. Być może najbardziej przygnębiającym aspektem propozycji tych autorów jest konieczność braku jakichkolwiek tradycyjnie silnych sąsiadów Polski, którzy mogliby przeszkodzić jej w wielkości. Na duchowej mapie Kołodziejczaka i Szmida w miejscu, które znamy jako Niemcy, znajduje się wyłącznie ziejąca nicością pustka. „Albo Niemcy znikną, albo Polska nie ma szans na wielkość”.

*Od formy nie uciekniemy,
możemy jednak nakładać na
siebie kolejne i kolejne stroje i
maski, sprawdzać które
pasują, z których wyrosliśmy,
a do których chcielibyśmy
dojrzeć*

Stworzenie nieco
bardziej
realistycznego opisu
Polski dochodzącej
do wielkości
zadeklarował
Ziemowit Szczerek w
swej
„Rzeczpospolitej
Zwycięskiej”. W tym

althistorycznym niby-reportażu pisarz przedstawia czytelnikowi dość spójne i przekonujące sprawozdanie z szybkiego zwycięstwa aliantów nad Hitlerem przy jednoczesnej bierności Związku Radzieckiego. Jednak w tym wypadku potęga również przychodzi do Polski z zewnątrz – zachodni sojusznicy, by utrzymać równowagę na kontynencie, suto dofinansowują Polskę w alternatywnym odpowiedniku Planu Marshalla. Niemcy zaś zostają rozbite na kilka mniejszych państweczek; alianci dochodzą do wniosku, że to jedyny sposób na powstrzymanie teutońskiego militarizmu. Dla duchowej geografii Wielkiej Polski zewnętrzna interwencja oraz pustka w miejscu Niemiec są warunkami koniecznymi. A tryumfująca w drugiej wojnie światowej Polska z kart książki Szczerka po siedemdziesięciu latach okazuje się być tą samą Polską, którą znamy (pomijając niektóre detale, raczej w sferze estetyki). Wielka Polska pozostaje niewyobrażalna, niepojmowalna.

Geografie nieistniejące

Duchowe geografie obecne w tym dość losowym zbiorze powieści i opowiadań ukazują naszą niezdolność do odważnego myślenia o Polsce, zanik myślenia utopijnego. A nie są to przecież jedyne możliwe strategie. Literacka Polska nie musi zanikać tłamszona przez fanatycznie liberalną Europę albo osiągać potęgę niejako przypadkiem, niezasłużenie. Zaproponuję kilka innych strategii tworzenia geografii ducha:

1) Autorze, rzeczywistość nie jest jednowymiarowa. Zarysuj więcej rodzajów linii konfliktu, nie ograniczaj się wyłącznie do sporu idei lub sporu narodów. Niech przecinają naszą Europę napięcia gospodarcze, geopolityczne (ale na poziomie Kissingera, nie komentarzy pod artykułami na Onecie), kulturowo-historyczne i pojęciowe – a wszystko to naraz. Nie chowaj się za jednym sprytnym trickiem: spotęgowanymi wersjami ISIS, wojnami światowymi i inwazjami obcych. Rzeczywistość jest złożona i nieliniowa: przyznaj jej to bogactwo.

2) Autorze, polskość nie musi być dziwaczna, obca i egzotyczna dla Europy. Daj jej okrzepnąć w swej formie i porzucić spory o tę formę, o polskość, nie dlatego, że są jałowe, lecz dlatego, że zostały rozwiązane. Niech jej obecność w Europie będzie tak naturalna, jak naturalna jest obecność w niej Holandii czy Włoch. Czym stanie się Polska, gdy przestanie zastanawiać się nad sobą, a zacznie stawiać czoła wciąż przyspieszającemu światowi? I gdy zadomowi się w Europie, zatraci swe kompleksy (ale zatraci – a nie wyprze je i ukryje pod manią wielkości)?

3) Autorze, daj Polsce zniknąć, umrzeć. Niech zniknie pod gruzami, niech jej dzieci wymrą. Niech nie będzie już Kowalskich ani Malinowskich, Wawelu ani Ursynowa, Piłsudskiego ani Dmowskiego. Niech nastanie świat, w którym nikt już nie rozumie Mickiewicza i nikt nie wzrusza się już naszym hymnem. Jaki to będzie świat? Co straci? Czy straci cokolwiek? Autorze, otwórz się na wizję polskości apofatycznej.

Im więcej strategii przyjmujemy, im więcej geografii ducha nakreślimy, tym lepiej zrozumiemy siebie samych. Od formy nie uciekniemy, możemy jednak nakładać na siebie kolejne i kolejne stroje i maski, sprawdzać które pasują, z których wyrosliśmy, a do których chcielibyśmy dojrzeć.

Obawiać się mogę jedynie, czy aby nie ugrzęźliśmy już na dobre w niedojrzałości. Pesymistyczny fantasta nie może wszak wykluczyć, że jest to nasze imago, forma ostateczna.

Jan Jakub Tarski

Fot. fragment okładki książki „Wstań i idź” Tomasza Kołodziejczaka

[1] <http://mistycyzmpopkulturowy.blogspot.com/2018/03/weekend-w-strachu.html>

[2] <https://www.smbc-comics.com/comic/2012-07-15>

[3] https://en.wikipedia.org/wiki/Fourth_International_Posadist

[4] <https://wiadomosci.wp.pl/najnowszy-pomysl-zbigniewa-gryglasa-husaria-na-quadach-6247820698732161a>